

Technooligarchowie w USA: współzależność administracji Trumpa i Doliny Krzemowej

23.6.2026 - Andrzej Kohut | Ośrodek Studiów Wschodnich

Rzeczony nowoczesnych technologii ma kluczowe znaczenie dla przyszłości gospodarczej oraz bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Prezesi zarządów największych korporacji z tego sektora zyskali bardzo duży wpływ na politykę - nie tylko ze względu na środki finansowe, które są w stanie przekazać na kampanie wyborcze poszczególnych partii i polityków, lecz także z uwagi na produkty, usługi i platformy, nad którymi mają kontrolę.

Tym istotniejszy jest zwrot, który dokonał się w Dolinie Krzemowej na przestrzeni ostatnich lat. Branża nowoczesnych technologii - przez lata sympatyzująca z demokratami - zaczęła się zwracać ku republikanom. CEO takich spółek jak Meta, Alphabet, Amazon czy Nvidia coraz częściej szukają sposobów na zbliżenie się do prezydenta Donalda Trumpa, co rodzi pytania o skalę ich wpływu na administrację. Zarazem rośnie sceptycyzm amerykańskiej opinii publicznej wobec big techów. Również część populistycznej prawicy (ruchu MAGA) w Stanach Zjednoczonych obawia się zdominowania krajowej polityki przez tzw. technooligarchię. W perspektywie najbliższych lat partnerstwo pomiędzy liderami branży technologicznej a politykami może więc się stać o wiele trudniejsze, ze względu na koszty wizerunkowe dla tych ostatnich.

Początki politycznego zaangażowania big techów

Branża nowoczesnych technologii stanowi jeden z najważniejszych sektorów amerykańskiej gospodarki, firmy należące do tego sektora dominują na tamtejszej giełdzie, a biznesmeni z nimi związani należą do najbogatszych osób w USA. Rozwój tej branży ma ogromne znaczenie dla państwa: jego dalszego rozwoju gospodarczego czy zyskania przezeń przewagi nad geopolitycznymi rywalami, przede wszystkim Chinami. Zarazem jednak szybki rozwój takich technologii jak sztuczna inteligencja niesie za sobą poważne ryzyka, np. dla przyszłości rynku pracy czy cyberbezpieczeństwa. Ponadto pojawiają się obawy przed monopolistycznymi praktykami ze strony cyfrowych gigantów, jak również ich wpływem na konsumentów (np. w przypadku mediów społecznościowych) oraz na środowisko naturalne (w przypadku budowy potężnych centrów danych).

Państwo podejmuje więc próby regulacji branży technologicznej i określenia ram dla rozwoju kluczowych technologii. Wynikają stąd zagrożenia natury politycznej - firmy technologiczne mają bezpośredni interes w kształtowaniu sceny politycznej, co starają się robić poprzez lobbing oraz finansowe wspieranie poszczególnych polityków. Ze względu na skalę zasobów, jakimi dysponują, może to mieć istotny wpływ na funkcjonowanie amerykańskiej demokracji, zaś ambicje części prezesów wykraczają poza lobbing na rzecz przepisów i regulacji korzystnych dla ich przedsięwzięć biznesowych.

Przez wiele lat czołowi przedstawiciele branży technologicznej w USA sympatyzowali przede wszystkim z Partią Demokratyczną. Wynikało to z szeregu czynników. Największa koncentracja firm technologicznych występowała w Kalifornii (Dolina Krzemowa), w regionie zdominowanym przez popierających tę właśnie opcję polityczną. Wzrost znaczenia firm z branży technologicznej zbiegł się w czasie z sukcesem wyborczym Baracka Obamy, a przyszły prezydent w czasie kampanii w 2008 r. jako pierwszy na taką skalę wykorzystał możliwości, jakie dawały nowe technologie (by komunikować się z wyborcami, gromadzić środki na prowadzenie kampanii czy organizować wydarzenia lokalne). Demokraci chętniej korzystali ze wsparcia Doliny Krzemowej także ze względu

na kryzys gospodarczy i związaną z nim niechęć wyborców do elit finansowych kraju, kojarzonych z Wall Street, którym przeciwstawiano twórczych przedsiębiorców z sektora technologicznego. Dla demokratów Dolina Krzemowa stała się więc ważnym źródłem finansowania kampanii wyborczych. Stało się to tym istotniejsze, że w tym samym czasie decyzje sądowe stworzyły nowe możliwości ich wspierania przez wielkie korporacje oraz najzamożniejszych Amerykanów^[1]. Spowodowało to znaczący wzrost darowizn na cele kampanijne i w efekcie podniesienie nakładów na nie (w 2004 r. koszt kampanii prezydenckiej oraz kongresowej oszacowano na niespełna 6,9 mld dolarów, podczas gdy w 2024 r. już na 14,8 mld).

Zbliżenie pomiędzy branżą technologiczną a Partią Demokratyczną utrzymywało się przez ponad dekadę. Jeszcze w czasie pierwszej kadencji Trumpa przeważająca część gigantów technologicznych dystansowała się od jego administracji (choć zdarzały się wyjątki, np. współzałożyciel Palantira Peter Thiel), a w następstwie wydarzeń na Kapitolu z 6 stycznia 2021 r. największe platformy społecznościowe, jak Twitter (obecnie X) czy Facebook, zdecydowały się zablokować konta prezydenta. W drugiej kadencji Trumpa można jednak zaobserwować całkowitą zmianę podejścia ze strony Doliny Krzemowej. Przedstawiciele branży technologicznej nie tylko starają się utrzymać z nim bliskie relacje (o czym świadczy obecność najważniejszych CEO na prezydenckiej inauguracji), lecz także w istotny sposób wspierają finansowo jego działalność polityczną, przekazują środki na ważne dla niego cele (jak budowa sali balowej przy Białym Domu) oraz współpracują z administracją (Elon Musk i jego tzw. Departament Efektywności Rządu – DOGE; inwestor David Sacks jako doradca do spraw kryptowalut i sztucznej inteligencji).

Coraz bardziej konserwatywna Dolina Krzemowa

Ponowny wybór Donalda Trumpa na prezydenta w 2024 r. zmienił percepcję tego polityka wśród elit branży technologicznej. Nie można go było dłużej postrzegać jako zjawiska sezonowego. Co więcej, w czasie kampanii wyborczej Trump wielokrotnie obiecywał swoim wyborcom odwet za upokorzenia ostatnich lat. Istniało więc poważne ryzyko, że część jego działań może być wymierzona przeciw platformom społecznościowym, które zablokowały jego konta, czy przeciw nieprzychylnym mu mediom. Zbliżenie do Trumpa ze strony czołowych CEO największych firm technologicznych było w pewnej mierze podyktowane chęcią ochrony własnego interesu. Przykładowo zmiana linii redakcyjnej dziennika „The Washington Post” czy darowizna na komitet organizujący inaugurację prezydencką stanowiły próby chronienia interesów Amazona przez jego CEO Jeffa Bezosa. Pewną rolę mogły też odgrywać obawy o przyszłość innej jego firmy – Blue Origin, koncentrującej się na podboju kosmosu, dla której bardzo istotną kwestią jest współpraca z NASA i federalne środki, które dzięki niej pozyskuje.

Utrzymywanie bliskich relacji z prezydentem i jego najbliższym otoczeniem to dla liderów branży technologicznej także sposób na redukcję zagrożeń związanych z polityką tej administracji. Dobre stosunki z Trumpem pozwalają na przykład na uzyskanie korzystnych dla konkretnych korporacji modyfikacji bądź wyjątków od obowiązującego prawa. Tak było w przypadku zwolnienia iPhone’ów z nowych ceł, którymi administracja Trumpa obłożyła produkty eksportowane z Chin – dyrektor generalny Apple’a Tim Cook uzyskał przychylność prezydenta w tej kwestii kilka dni po „dniu wyzwolenia” (2 kwietnia 2025 r. prezydent ogłosił podwyżki ceł obejmujące wszystkich partnerów handlowych USA). W ChRL wytwarzano nawet do 90% wszystkich iPhone’ów, obecnie część produkcji jest przenoszona do innych państw, przede wszystkim do Indii. Jensen Huang, prezes Nvidii, zdołał z kolei przekonać Trumpa do umożliwienia zbytu bardziej zaawansowanych mikroprocesorów (wykorzystywanych do rozwoju sztucznej inteligencji) do Chin. Punktem zwrotnym była ponowna zgoda na sprzedaż mikroprocesorów H20. Wcześniej administracja wstrzymała zgodę na ich eksport do ChRL, co – jak w przypadku poprzednich restrykcji – było podyktowane bezpieczeństwem narodowym i chęcią zachowania przewagi technologicznej nad firmami chińskimi.

Odwrót liderów Doliny Krzemowej od Partii Demokratycznej wynika też z programu realizowanego w ostatnich latach przez to ugrupowanie. Administracja Joeego Bidena podjęła próbę uregulowania rozwoju sztucznej inteligencji (rozporządzenie prezydenckie nr 14110 z 2023 r. poświęcone bezpiecznemu rozwojowi i użyciu AI), a także ustanowienia zasad odpowiedzialnego rozwoju branży kryptowalut (rozporządzenie nr 14067 z 2022 r.). U źródeł tych posunięć leżały obawy przed zagrożeniami wynikającymi z nieskrępowanego rozwoju w tych obszarach. Negatywne konsekwencje popularyzacji mediów społecznościowych (rosnąca polaryzacja elektoratu, rozprzestrzenianie się dezinformacji, problemy psychiczne, zwłaszcza wśród młodych użytkowników) spowodowały zmianę w podejściu do rozwoju technologicznego – optymizm prezentowany przez polityków Partii Demokratycznej w czasach Obamy zastąpiły obawy przed potencjalnymi skutkami ubocznymi. Ta zmiana podejścia demokratów i próba wyprzedzenia negatywnych konsekwencji za pomocą regulacji stworzyły polityczną szansę dla republikanów. Program ich partii z 2024 r. w rozdziale poświęconym wspieraniu innowacji mówił wprost o odrzuceniu polityki Bidena w tym zakresie. Dla prezesów największych korporacji technologicznych postawienie na Trumpa wiązało się zatem z perspektywą nieskrępowanego rozwoju ich przedsiębiorstw.

Przyczynkiem do odwrótu Doliny Krzemowej od demokratów była także kwestia kulturowa: coraz silniejszy nurt lewicowy w ramach Partii Demokratycznej, dla którego czołowe postaci branży big tech stały się bohaterami negatywnymi. Charakterystyczny jest przypadek Marka Zuckerberga, stojącego na czele Mety. Przedsiębiorca ten, przez lata borykający się z zarzutami niedostatecznego zwalczania dezinformacji czy hejtu na swoich platformach, wybrał opcję polityczną, która wprost uznaje działania tego rodzaju za akt cenzury i popiera większą wolność w sieci. Do podjęcia tej decyzji mogło się też przyczynić przejęcie Twittera przez Elona Muska i zmiana podejścia do moderowania treści na tej platformie. Ograniczenie moderacji oznaczało niższe koszty, a przyjęcie retoryki sprzeciwiającej się cenzurze dawało wygodną odpowiedź na krytykę dotyczącą niedostatecznego zwalczania dezinformacji i mowy nienawiści na platformach. Z kolei współzałożyciel Google’a Sergey Brin zaczął wspierać republikanów (i samego Trumpa) ze względu na popieraną przez demokratycznych progresyistów propozycję dodatkowego opodatkowania kalifornijskich miliarderów. Coraz istotniejsza rola nurtu progresywnego w Partii Demokratycznej również popycha elity branży technologicznej w kierunku republikanów.

Ostatnim elementem składającym się na zmianę preferencji politycznych kluczowych liderów z sektora big tech jest chęć doprowadzenia do głębokiej zmiany otaczającej ich rzeczywistości. Część czołowych przedstawicieli branży nowoczesnych technologii ma ambicje wykraczające poza sam rozwój technologii. Są to często określone wizje naprawy państwa, czasem sprzeczne z ideałami demokracji. Z tej perspektywy Trump jawi się jako burzyciel systemu – polityk mający potencjał, aby gruntownie przebudować państwo. Tak postrzegał go już w 2016 r. Peter Thiel, a w ostatnich miesiącach z podobnych powodów blisko współpracował z Trumpem najbogatszy człowiek na świecie Elon Musk. Thiel opowiada się za państwem, które przede wszystkim nie hamuje rozwoju technologicznego, Musk z kolei to zwolennik absolutnej wolności słowa (z tego powodu kupił Twittera) oraz ograniczenia państwowych wydatków i regulacji (dlatego zaangażował się w DOGE). Thiel jest mentorem obecnego wiceprezydenta J.D. Vance’a, wsparł też finansowo jego karierę polityczną, umożliwiając mu zdobycie mandatu senatora. Potencjalnie więc jego wpływ na kształt amerykańskiego państwa może jeszcze wzrosnąć – jeśli Vance zostanie kandydatem republikanów na prezydenta w wyborach w 2028 r.

Polityczne korzyści i wpływy medialne

W trakcie swojej pierwszej kadencji Trump prezentował zdecydowanie bardziej sceptyczny stosunek do wielkich korporacji technologicznych. To w tamtym czasie Departament Sprawiedliwości wytoczył sprawę antymonopolową spółce Google. Sam prezydent występował przeciwko „wybiórczej cenzurze” w mediach społecznościowych i podjął działania mające na celu modyfikację sekcji 230

Ustawy o przyzwoitości w komunikacji (Communications Decency Act), która gwarantuje, że właściciele platform społecznościowych nie zostaną pociągnięci do odpowiedzialności karnej za wpisy użytkowników. Trump publicznie atakował również wybrane spółki, np. Amazona, którym zarzucał unikanie płacenia podatków. Jego stosunek do technologicznych gigantów wynikał po części z sympatii politycznych branży technologicznej w tamtym okresie, a po części z istniejącego już wcześniej wśród amerykańskiej prawicy przekonania, że media społecznościowe ograniczają swobodę wypowiedzi osobom o poglądach konserwatywnych.

W kampanii w 2024 r. Trump wykorzystał zmianę nastrojów w branży technologicznej, pozycjonując się jako polityk wspierający rozwój sztucznej inteligencji i kryptowalut. Był to wybór taktyczny – próby uregulowania tych obszarów przez Bidena spotkały się z oporem w branży i poszukiwaniem alternatywy dla kolejnej demokratycznej administracji. Przełożyło się to na wsparcie finansowe dla Trumpa – według analizy Fox Business sam sektor krypto przeznaczył na jego kampanię prezydencką co najmniej 238 mln dolarów. Podmioty z branży technologicznej nie zaprzestały również finansowego wspierania go już po rozpoczęciu jego kadencji, przekazując środki na wybrane inicjatywy (jak budowa sali balowej przy Białym Domu) bądź darowizny na organizacje powiązane z prezydentem. Ten ostatni aspekt jest bardzo istotny, bo wzmacnia pozycję głowy państwa przed nadchodzącymi wyborami połówkowymi i jego kontrolę nad Partią Republikańską (Trump dysponuje funduszami pozwalającymi wykluczyć z kampanii polityków, których uzna za niełojalnych, poprzez finansowanie ich oponentów w partyjnych prawyborach).

Wsparcie branży technologicznej pozwala również prezydentowi udowadniać skuteczność własnej polityki gospodarczej i celnej. W zeszłym roku Apple zapowiedział inwestycje w USA o wartości 600 mld dolarów, m.in. w krajowe zdolności produkcyjne. Oracle i OpenAI wraz z SoftBankiem ogłosiły Project Stargate, inicjatywę mającą zapewnić Stanom Zjednoczonym przewagę w rozwoju sztucznej inteligencji poprzez budowę nowych centrów danych. Apple inwestuje też w MP Materials, amerykańską firmę zajmującą się wydobywaniem i przetwarzaniem metali ziem rzadkich, co stanowi odpowiedź na chińskie restrykcje dotyczące tych surowców. Big techy wspomagają amerykańską administrację w kluczowych obszarach. Technologie dostarczane przez takie podmioty jak Palantir są kluczowe nie tylko dla amerykańskich sił zbrojnych, lecz także dla skuteczności polityki deportacyjnej prezydenta.

Bliskie związki z najbardziej wpływowymi biznesmenami z branży technologicznej pozwalają Trumpowi wpływać również na otoczenie medialne. Dotyczy to zarówno mediów społecznościowych (X, Facebook), jak i mediów tradycyjnych. W pierwszej kadencji Trump mógł liczyć przede wszystkim na przychylność stacji należących do rodziny Murdochów (Fox News) oraz mniejszych telewizji o prawicowym profilu (Newsmax). Istotną zmianę spowodowała budowa nowego medialnego konglomeratu przez Davida Ellisona, syna Larry'ego Ellisona, współzałożyciela Oracle i jednego z najbogatszych ludzi na świecie. W zeszłym roku należąca do Ellisona spółka Skydance przejęła Paramount, stając się przy okazji właścicielem sieci telewizyjnej CBS. Obecnie finalizuje proces przejęcia Warner Bros. Discovery, co da jej kontrolę m.in. nad stacją CNN. W tę ostatnią transakcję do pewnego momentu zaangażowany był Jared Kushner, zięć prezydenta.

Nowe powiązania z branżą nowoczesnych technologii pozwalają też na bogacenie się rodziny Trumpów. Najbardziej znanym tego przejawem jest World Liberty Financial (WLF), przedsiębiorstwo kryptowalutowe mające związki z rodziną prezydenta, które według wyliczeń „The Wall Street Journal” miało w 2025 r. przynieść jej członkom 1 mld dolarów zysku. WLF towarzyszą liczne kontrowersje – demokraci w Kongresie wszczęli dochodzenie, czy istnieje powiązanie między partnerstwem pomiędzy tym przedsiębiorstwem i spółką Binance a ułaskawieniem, jakiego Trump udzielił współzałożycielowi Binance Changpengowi Zhao. Wątpliwości budzą także inwestycje w WLF ze strony funduszu rządowego ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich.

Technooligarchia zagrożeniem dla Ameryki?

W związku z rosnącym oddziaływaniem branży nowoczesnych technologii na administrację Trumpa pojawiły się obawy przed oligarchizacją systemu politycznego, a w prasie często można napotkać termin „technooligarchia” w odniesieniu do najbardziej wpływowych postaci reprezentujących big techy (zob. Aneks). Obawy związane z coraz większymi wpływami najzamożniejszych obywateli nie są w USA niczym nowym – wystarczy wspomnieć zjawisko „baronów-rozbójników”, najbardziej znaczących reprezentantów amerykańskiego przemysłu, którzy na przełomie XIX i XX wieku uzyskali bardzo istotny wpływ na sytuację polityczną w kraju.

Również w najnowszej historii Stanów Zjednoczonych obawy przed oligarchizacją poprzedzały wzrost znaczenia big techów. Obawy te wiążą się przede wszystkim z: rosnącą dysproporcją pomiędzy najzamożniejszymi Amerykanami a resztą społeczeństwa, nietransparentnym systemem finansowania kampanii wyborczych, umożliwiającym de facto nieograniczone darowizny na rzecz konkretnego kandydata, rolą, jaką w amerykańskiej polityce odgrywa lobbying, a także zdolnością wielkiego biznesu do kształtowania opinii publicznej^[2]. Tych narzędzi amerykańskie elity biznesowe używają od dekad, by wspierać konkretnych polityków, blokować regulacje lub wpływać na ich kształt czy podejmować próbę zmiany nastawienia współobywateli do kwestii istotnych dla tychże elit z perspektywy biznesowej.

Wpływy przedstawicieli branży nowoczesnych technologii do pewnego stopnia mają podobny charakter, niemniej pojawia się na tym polu kilka nowych elementów. Dysponują oni potężniejszymi narzędziami oddziaływania na opinię publiczną dzięki kontroli nad mediami społecznościowymi, przeglądarkami internetowymi oraz modelom sztucznej inteligencji. W przypadku części z nich ambicje sięgają dalej niż tylko dostosowanie prawa do własnych potrzeb biznesowych – chodzi o całościową zmianę państwa, czasem poprzez ograniczenie lub odrzucenie demokracji. Rośnie również zależność państwa od dostarczanych przez ich korporacje technologii: w rozwoju sił zbrojnych, podboju kosmosu, komunikacji, a nawet w kwestii przyszłości gospodarki jako takiej (rozwój AI). Decyzje amerykańskich sądów (takie jak ta w sprawie Citizens United) pozwoliły też na zwiększenie nakładów finansowych na kampanie wyborcze – co sprawiło, że stały się one droższe, a politycy jeszcze bardziej zależni od biznesmenów, którzy mogą pomóc je sfinansować. Niektóre scenariusze rozwoju sztucznej inteligencji – zakładające zniknięcie wielu miejsc pracy i uzależnienie sporej części społeczeństwa od wąskiej, technokratycznej elity – sugerują, że znaczenie liderów branży technologicznej jeszcze wzrośnie.

Działania liderów big techów mogą jednak napotkać rosnący opór społeczny. Badania opinii publicznej konsekwentnie wskazują na malejące zaufanie do korporacji technologicznych jako takich, a także do ich produktów – jak media społecznościowe czy sztuczna inteligencja. Próba aktywnego włączenia się w działania administracji, jaką podjął Elon Musk i jego tzw. Departament Efektywności Rządu, zakończyła się niepowodzeniem. Nawet w ramach ruchu MAGA widoczny jest trend antytechnologicznego populizmu, którego reprezentantem jest Steve Bannon, niegdyś doradca Donalda Trumpa, a obecnie gospodarz popularnego podcastu „War Room”. Kwestię domniemanej technooligarchii negatywnie prezentują też amerykańskie media. W perspektywie najbliższych lat partnerstwo pomiędzy liderami branży technologicznej a politykami może więc się stać o wiele trudniejsze ze względu na koszty wizerunkowe dla tych ostatnich.

Aneks. Największe firmy technologiczne w USA

<https://www.osw.waw.pl/pl/publikacje/komentarze-osw/2026-06-23/technooligarchowie-w-usa-wspolzaleznosc-administracji-trump-a-i>